

# ARTYKUŁY

Jacek SALIJ OP

Studia Gnesnensia  
Tom XXVII (2013) 5–15

## Pobożność ludowa w perspektywie katolickiej prawowierności

### 1. Kilka uwag na temat ewolucji pojęcia „pobożność ludowa”

Zacznę od kilku uwag na temat zmian, jakie za mojego życia dokonały się w samym nazywaniu, ale również w rozumieniu tego, co dzisiaj nazywa się pobożnością ludową. Wydane 17 grudnia 2001 r. przez Kongregację ds. Kultu Bożego *Dyrektorium o pobożności ludowej*<sup>1</sup> definiuje ją tak oto: „Termin «pobożność ludowa» oznacza różne manifestacje kultyczne o charakterze prywatnym lub wspólnotowym, które w ramach wiary chrześcijańskiej są przeważnie wyrażane nie na sposób liturgii, lecz w formach wywodzących się z ducha poszczególnych narodów lub grup społecznych i ich kultury” (nr 9).

Otóż w czasach mojej młodości obowiązywało rozróżnienie na liturgię i paraliturgię. Liturgia to była Msza święta, sprawowanie sakramentów oraz publiczne odmawianie godzin kanonicznych. Natomiast paraliturgią nazywano wszystkie inne aprobowane przez Kościół nabożeństwa, a więc zarówno nabożeństwo eucharystyczne, jak nabożeństwo majowe czy różańcowe, Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP, Gorzkie Żale czy nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Paraliturgią nazywano również nabożeństwa nadzwyczajne, takie jak czuwanie przy trumnie zmarłego w jego domu lub w kaplicy czy modlitwy błagalne w obliczu klęsk żywiołowych lub w czasie najazdu wrogów na ojczyznę.

---

<sup>1</sup> Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, *Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii. Zasady i wskazania*, Pallottinum 2003. Odtąd dokument oznaczam skrótem: *Dyrektorium*.

Bywało, że te same formy pobożności były klasyfikowane inaczej. W dzieciństwie (urodziłem się w 1942 r.) uczono mnie, że kiedy zakonnicy śpiewają według melodii gregoriańskich np. niedzielne nieszpory, albo nawet kiedy te nieszpory tylko recytują, spełniają akt liturgiczny. Natomiast nieszpory niedzielne śpiewane w kościele przez wiernych są odprawianiem paraliturgii, toteż kapłan je prowadzący był zobowiązany odmówić jeszcze te nieszpory, które są wydrukowane w brewiarzu. W nieszporach ludowych śpiewano bowiem tylko trzy psalmy, podczas gdy nieszpory brewiarzowe miały ich pięć, a ponadto oficjalna modlitwa Kościoła powinna być wówczas zanoszona do Boga po łacinie.

Podam jeszcze inne znamienne rozróżnienie terminologiczne, jakie wówczas stosowano. Wspólne odprawianie Drogi Krzyżowej albo nabożeństwa różańcowego nazywało się nabożeństwem paraliturgicznym, natomiast prywatne odprawienie Drogi Krzyżowej oraz prywatne odmówienie różańca nazywało się pobożnym ćwiczeniem (*exercitium spirituale*). Termin „paraliturgia” był zarezerwowany dla nabożeństw odprawianych zbiorowo. Zaczął on znikać z języka kościelnego dopiero po uchwaleniu w 1963 r. *Konstytucji o Liturgii*.

Dotyczący naszego tematu numer 13 tej konstytucji, wskazując na pielęgnowanie pobożności ludowej, widzi ją generalnie, nie tylko w jej wymiarze wspólnotowym – i przypomina jedynie, że powinno się ją praktykować „zgodnie z przepisami i zasadami Kościoła, zwłaszcza gdy odbywają się na zlecenie Stolicy Apostolskiej”. Ponadto w numerze tym znalazła się jednoznaczna aprobata dla „nabożeństw Kościołów partykularnych”, jeżeli tylko są „sprawowane z polecenia biskupów, zgodnie ze zwyczajami lub prawnie zatwierdzonymi księgami”.

Szczególnie ważnym fragmentem przedstawianego teraz numeru *Konstytucji o Liturgii* jest podkreślenie, że „nabożeństwa chrześcijańskiego ludu” powinny być „zgodne ze świętą liturgią”, bo ona „ze swej natury znacznie je przewyższa”. Nabożeństwa te – twierdzi soborowy dokument – powinny z Eucharystii „niejako wypływać i do niej wiernych prowadzić”.

Zapewne pierwszą realizacją tego postulatów jest znajdująca się już w samej *Konstytucji o Liturgii* następująca uchwała o potrzebie istotnego zmniejszenia w kalendarzu liturgicznym liczby świąt ku czci świętych: „Aby uroczystości Świętych nie przesłaniały świąt, których treścią są misteria zbawienia, należy wiele tych uroczystości pozostawić Kościołom partykularnym, narodom lub rodzinom zakonnym, rozciągając na cały Kościół tylko te, które wspominają Świętych o prawdziwie powszechnym znaczeniu” (KL 111).

Jeżeli zastanowić się nad teologicznym sensem tej soborowej uchwały, niewątpliwie chodziło w niej o ochronę kultu świętych przed szkodliwą autonomizacją. Kult świętych ma w Kościele swoje nieusuwalne miejsce, ale zarazem duszpasterze nie powinni dopuścić do tego, że odpust ku czci świętego stanie

się dla wiernych czymś ważniejszym niż niedzielna Eucharystia, obmycie się w cudownym źródelku czymś ważniejszym niż sakrament pokuty, a rozmaite nabożeństwa czy litanie ku czci świętych – dominującą formą modlitwy chrześcijan. Bo przecież cześć oddawana świętym nie tylko nie powinna nam przysłać prawdy o jedynym naszym Zbawicielu, Jezusie Chrystusie, ale powinna nas do Niego przybliżać. Fatalnie też by było, gdyby kult świętych maćił centralne znaczenie Eucharystii w liturgii Kościoła, albo centralne znaczenie niedzieli w tygodniu chrześcijańskim czy wreszcie centralne znaczenie tajemnic wcielenia Pańskiego, Jego męki i zmartwychwstania w roku kościelnym.

Troska o to, żeby bogactwo narastających w ciągu wieków coraz to nowych treści nie zagłuszało tego, co w życiu Kościoła najbardziej istotne, była głównym motorem reformy kalendarza liturgicznego, jaką listem apostolskim *Mysterii paschalis* z 14 lutego 1969 r. zarządził papież Paweł VI. Zresztą papież nie ograniczył się wówczas do stosownego uporządkowania miejsca świętych w kalendarzu liturgicznym. We wspomnianym liście apostolskim pisze on m.in.: „W ciągu wieków pomnożenie wigilii, świąt i oktaw oraz stopniowe komplikowanie się różnych części roku liturgicznego spowodowało, że wierni zwrócili się ku nabożeństwom prywatnym, a ich uwaga odwróciła się od głównych misteriiw Bożego odkupienia”.

W *Dyrektorium o pobożności ludowej* (nr 191) dokładnie w tym samym duchu sformułowano dwie zasady w sprawie miesięcy maryjnych, takich jak maj czy październik. Po pierwsze, nie należy usuwać maryjnego charakteru tych miesięcy, gdyż „wprowadzałoby to zamęt w umysłach wiernych”. Po drugie: „W wielu przypadkach najlepszym rozwiązaniem byłoby zharmonizowanie treści miesiąca maryjnego z treścią okresu roku liturgicznego. Tak np. w maju, miesiącu, który w przeważającej mierze zbiega się z pięćdziesięcioma dniami Wielkanocy, nabożeństwa powinny podkreślać uczestnictwo Maryi w tajemnicy paschalnej i w wydarzeniu Pięćdziesiątnicy”.

## 2. Pobożność ludowa w czasach naszych pradziadków

Mówiłem dotąd o pobożności ludowej w tym sensie, w jakim mówią o niej dokumenty Stolicy Apostolskiej na przestrzeni ostatniego półwiecza – o tej pobożności, która na ogół chętnie poddaje się kierownictwu pasterzy Kościoła, a często jest owocem ich inicjatywy i przedmiotem ich poparcia.

Warto jednak zdać sobie sprawę z tego, że istnieje również taka pobożność i taka teologia ludowa, zresztą niekoniecznie wroga Kościołowi, która nieraz pozostaje w symbiozie z wiarą Kościoła, a jednak jest wobec Kościoła raczej zdystansowana. Osobiście uświadomiłem to sobie, kiedy natrafiłem na rozpra-

wę etnograficzną poświęconą kapliczkom podwórkowym warszawskiej Pragi. W trakcie badań terenowych okazało się, że ich opiekunowie (przeważnie starsze kobiety), którzy od lat troszczą się o to, żeby kapliczki te nie popadły w ruinę i zawsze były ozdobione kwiatami, rzadko chodzą do kościoła i zazwyczaj cechuje ich niechętny stosunek do duchowieństwa.

Temat pobożności i teologii ludowej zachęca mnie do wejścia w wątek autobiograficzny. Mianowicie przed ponad czterdziestu laty, kiedy rozglądałem się za tematem rozprawy habilitacyjnej, byłem bardzo blisko decyzji, że poświęcę ją właśnie teologii ludowej. Materialnym dowodem moich ówczesnych poszukiwań naukowych jest opublikowane na łamach miesięcznika „Znak” studium pt. *Teologia ludowa Bożego Narodzenia*<sup>2</sup>. Oparłem się wówczas przede wszystkim na materiale źródłowym zebrany przez Oskara Kolberga w jego kilkudziesięciu tomach *Dzieł wszystkich*. Szybko jednak znalazłem zupełnie inny temat dla mojej rozprawy habilitacyjnej i odtąd przez ponad czterdzieści lat problematyką teologii ludowej nigdy poważniej się nie zajmowałem. Dzisiaj moim własnym ówczesnym poglądom na jej temat przypatruję się, niemal jakby to były poglądy kogoś mi nieznanego. Tak czy inaczej, wydały mi się one na tyle znamienne, że postanowiłem je tutaj dzisiaj przedstawić.

Termin „teologia ludowa” ograniczyłem wówczas do teologii zawartej w podaniach, obrzędach, pieśniach i w ogóle w całej tradycji ludowej. Teologia ta wykazuje zdecydowaną odrębność w stosunku do teologii oficjalnej, opracowywanej naukowo i wykładanej w szkołach. Rzecz jasna, teologia oficjalna wpływa poważnie na religijną tradycję ludu – zwłaszcza poprzez ambonę – zarówno pozytywnie, dostarczając jej treści oraz sublimując elementy już posiadane, jak i negatywnie, walcząc z zabobonem i opornymi wobec chrześcijańskiej asymilacji przejawami pogaństwa. Z drugiej strony, teologia oficjalna przejawiała również niekiedy zbyt dużą arbitralność w stosunku do religijności ludowej i jej rola negatywna rozciągała się wówczas także na wartości autentyczne.

Już sam język teologii ludowej, bardziej obrazowy niż pojęciowy, typowy dla ludzi uczących się życia w ciągłym kontakcie z naturą, a nie w szkole czy w księżkach, determinuje jej odrębność w stosunku do teologii powstałej w klasztorach czy na uniwersytetach. Zasygnalizujmy dla przykładu pasjonujący problem, specyficzny dla obrazowego i symbolicznego języka teologii ludowej: Jaki sens dla prostego wieśniaka, pasterza czy rzemieślnika miało odwoływanie się do świętych archetypów, nadających wartość jego codziennym czynnościom? Co wieśniakowi przystępującemu do orki dawało poczucie, że naśladuje św. Izydora Oracza? Dlaczego niekiedy nie starczyła mu ta świadomość, dlaczego wołał czuć

---

<sup>2</sup> Znak 24 (1972) s. 1526-1543.

się naśladowcą samego Pana Jezusa i w tym celu tworzy mit o złotym plużku – cytuję teraz zapisaną przez Kolberga kolędę krakowską – za którym „sam Pan Jezus chodzi, a Najświętsza Panienska śniadanko nosi”. Być może nie są to aż tak bardzo problemy dnia wczorajszego, jak niekiedy nam się wydaje.

Nie mniej interesujący problem teologiczny nasuwa się w związku z głębokim zakorzeniem religijnych obyczajów ludowych w obrzędowości pogańskiej, zwłaszcza, jeśli treść chrześcijańska danego obyczaju nie stanowi bynajmniej cienkiej jego warstwy, ale przesyca go dogłębnie. Jeśli formy religii naturalnej niekiedy tak doskonale nadają się do wyrażenia i przeżywania wiary objawionej, czy nie należałoby stąd wysnuć wniosku o immanencji, jakiejś współforemności objawienia w stosunku do naturalnego przeżycia sacrum? Zwykle samo wspomnienie o takiej możliwości budzi obawy, że zaprowadzi to do zakwestionowania transcendentności objawienia w stosunku do religii naturalnej, a więc że jest to równoznaczne z podważaniem samych podstaw chrześcijaństwa. Wydaje się jednak, że głębokie pokrewieństwo autentycznych tradycji chrześcijańskich z formami pogańskimi sugerowałoby raczej, że transcendentność objawienia jest odbiciem transcencji Boga, która nie wyklucza Jego immanencji, ale właśnie przez nią najpełniej się wyraża: właśnie dlatego, że Bóg nieskończenie przewyższa każde stworzenie, jest mu bliższy niż jakikolwiek inny byt stworzony.

Niebanalne światło rzuca folklor religijny na tak kluczowy problem teologiczny jak kult Boga prawdziwego i bałwochwalstwo. Chodzi nie tylko o całą dwuznaczność zabobonu, którego degenerująca siła ma przystęp do wszystkich prawd wiary i obrzędów sakralnych, z Eucharystią włącznie. Jednocześnie bowiem oczywiście pogański obrzęd jest nierzadko otwarty na autentyczną głębię religijną (por. np. zwyczaj zaopatrywania nieboszczyka w pożywienie, który przekształcił się w niektórych okolicach w zwyczaj obdarzania ubogich, aby modlili się za zmarłego, albo też w formę wynagrodzenia za ewentualne krzywdy, jakich się on za życia dopuścił). Niekiedy dopatrujemy się skażenia religii tam, gdzie człowiek prosty znalazł wręcz doskonale rozwiązanie ważnych życiowych problemów. Czy zabobonnym przesądem jest np. przekonanie, że zmarłe dziecko musi na tamtym świecie ciężko dźwigać wszystkie łzy wylane na ziemię przez matkę? W kulturze współczesnej nie znaleźliśmy dotychczas równie skutecznych perswazji w najbardziej tragicznych sytuacjach, które wydają się zamknięte na jakąkolwiek perswazję.

Zainteresowanie religijnością ludową, jej wartościami i słabościami może mieć oczywisty sens praktyczny. Wprawdzie dziś niemożliwy jest powrót do dawnego obyczaju wieśniaków i rzemieślników, kiedy wczesnym rankiem niemal każdy chrześcijański dom rozbrzmiewał śpiewem Godzinek, a każdą pracę zaczynało się od przeżegnania się, kiedy dzwon kościelny o godzinie dwunastej

nakazywał na chwilę przerwać pracę i odmówić Anioł Pański i kiedy gospodyni nad każdym nowym bochnem chleba kreśliła znak krzyża. Dziś nas już tylko zdumiewa to, że wiara mogła kiedyś aż tak organicznie wejść w całe życie ludzkiej społeczności, że ludzie przeżywali ją nie tylko z całą rodziną i wsią, ale także ze swoim warsztatem rzemieślniczym, ze swoim polem i pastwiskiem, zbożem i bydłem, że wiara była nieodłączną atmosferą wszystkich wydarzeń rodzinnych, zawodowych i życia towarzyskiego, ona inspirowała zdolności twórcze i wyciskała swe piętno na instytucjach społecznych.

Problematyka pobożności ludowej w tym drugim znaczeniu – tzn. pobożności ukształtowanej w kulturze agrarnej, która praktycznie już przeminęła – niewątpliwie zasługuje dzisiaj na zainteresowanie duszpasterskie. Po pierwsze, jakieś szczególnie cenne elementy tej pobożności możliwe są do zachowania również dzisiaj. W ten np. sposób bł. Jan Paweł II istotnie przyczynił się do tego, że dla wielu katolików nowego życia nabrał południowy Anioł Pański.

Po wtóre, większa wiedza na temat niezmiernie bogatych w dawnej kulturze sposobów uświęcania praktycznie wszystkich aspektów ludzkiego życia może uruchomić naszą duchową wyobraźnię na rzecz poszukiwania nowych form, bardziej dostosowanych do naszej obecnej sytuacji kulturowej. Pozwolę sobie przypomnieć numer 1676 *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, który pośrednio stanowi poniekąd zachętę do takich poszukiwań: „Religijność ludowa w swej istocie jest zbiorem wartości odpowiadających w duchu mądrości chrześcijańskiej na podstawowe pytania egzystencjalne. Zdrowy katolicki zmysł ludu odznacza się zdolnością tworzenia syntezy egzystencjalnej. W ten sposób dochodzi do twórczego połączenia elementu Boskiego i ludzkiego, Chrystusa i Maryi, ducha i ciała, wspólnoty i instytucji, osoby i społeczności, wiary i ojczyzny, rozumu i uczucia. Mądrość ta jest rodzajem humanizmu chrześcijańskiego, który podkreśla z mocą godność każdej osoby jako dziecka Bożego, odbudowuje podstawowe braterstwo, uczy spotkania z naturą i zrozumienia, czym jest praca, daje motywacje życia w radości i pogodzie ducha, nawet wśród trudów życia. Mądrość ta jest dla ludu podstawą rozeznania, ewangelicznym instynktem, który pozwala spontanicznie ocenić, kiedy Ewangelia zajmuje w Kościele pierwsze miejsce, a kiedy zanika jej treść i zagłuszają ją inne sprawy”.

### **3. Trzy postulaty doktrynalne pod adresem pobożności ludowej**

Moim zadaniem jest spojrzenie na pobożność ludową w perspektywie katolickiej prawowierności. Syntetyczne ujęcie tego tematu znajduje się w KKK 1679: „Poza liturgią życie chrześcijańskie jest podtrzymywane przez różne formy pobożności ludowej, zakorzenione w rozmaitych kulturach. Kościół popiera



formy religijności ludowej, wyrażające zmysł ewangeliczny i ludzką mądrość, wzbogacające życie chrześcijańskie, ale równocześnie czuwa, by je rozświetlać światłem wiary”. Natomiast ujęcia szczegółowe, jakie znajdują się w oficjalnych wypowiedziach Stolicy Apostolskiej na temat pobożności ludowej, dadzą się sprowadzić do trzech postulatów.

Po pierwsze, pobożność ludowa winna stanowić dopełnienie liturgii. Toteż nie wolno dopuścić do tego, żeby usuwała liturgię w cień ani żeby była w jakiegokolwiek sprzeczności z kultem liturgicznym Kościoła. Pobożność ludowa powinna nie tylko zgadzać się z liturgią, ale winna wiernych do liturgii prowadzić. Przypomnę może, jak wzajemne relacje między liturgią i pobożnością ludową przedstawione są we wspomnianym *Dyrektorium*: „Liturgia i pobożność ludowa są dwiema formami kultu i powinny pozostawać we wzajemnej i owocnej relacji; w każdym przypadku liturgia musi stanowić punkt odniesienia, żeby wyraźnie i z roztropnością ukierunkować ducha modlitwy i życia charyzmatycznego przejawiającego się w pobożności ludowej. Pobożność ludowa natomiast, ze swymi symbolicznymi i wyrazistymi wartościami, może przyczynić się do skutecznej inkulturacji liturgii i pozytywnie wpływać na jej twórczy dynamizm” (n. 58).

Po wtóre: kolejni papieże, chociaż nie ukrywali różnych słabych stron pobożności ludowej, zdecydowanie brali ją w obronę. Paweł VI napisał w adhortacji apostolskiej *Evangelii nuntiandi*, że religijność ludowa stanowi „taki aspekt ewangelizacji, który nie może być zaniedbany”, a to dlatego, że lud wyraża w niej „swoje poszukiwanie i swoją wiarę w Boga” (nr 48). Owszem, papież zdaje sobie sprawę z tego, że pobożność ludowa budzi mieszane odczucia – z jednej strony różne jej przejawy „długo uważano za nie dość czyste, a nieraz traktowano z odrazą, jednak dzisiaj są one prawie wszędzie uważane ze strony współczesnych ludzi za nowy sposób dociekania i poznania”.

Co prawda pobożność ludowa „jest podatna na wpływ różnych fałszywych form religijności i zbliża się nawet do zabobonu”. W sumie jednak Paweł VI w niezwykle gorących słowach broni różnych ludowych form przejawiania się wiary. Wciąż cytuję nr 48 jego adhortacji: pobożność ludowa „nosi w sobie jakiś głód Boga, jaki jedynie ludzie prości i ubodzy duchem mogą odczuwać; udziela ludziom mocy do poświęcania się i ofiarności aż do heroizmu, gdy chodzi o wyznawanie wiary. Daje wyostrzony zmysł pojmowania niewymownych przymiotów Boga: ojcostwa, opatrności, obecności stałej i dobroczynnej miłości. Rodzi w wewnętrznym człowieku takie sprawności, jakie gdzie indziej rzadko w takim stopniu można spotkać: cierpliwość, świadomość niesienia krzyża w codziennym życiu, wyrzeczenie się, życzliwość dla innych, szacunek”.

Równie żarliwą obronę pobożności ludowej wypowiedział bł. Jan Paweł II w numerze 54 adhortacji *Catechesi tradendae*. Zdaniem papieża Wojtyły, sta-

nowi ona tak wielką wartość, że duszpasterze nie powinni żałować wysiłku, żeby ją hołubić, oczyszczać i pogłębiać. „Chodzi o różne formy pobożności, które w wielu stronach lud wierny zachowuje ze wzruszającą żarliwością i czystą intencją, chociaż wiara leżąca u ich podłoża wymaga oczyszczenia, czy nawet ponownego sprostowania pod wieloma względami. Mam tu na myśli łatwe do zrozumienia modlitwy, tak chętnie powtarzane przez wielu prostych ludzi, czy pewne formy pobożności, praktykowane ze szczerym pragnieniem pokutowania lub przypodobania się Bogu. W olbrzymiej większości tych modlitw i praktyk, obok rzeczy, które muszą być odrzucone, są elementy, które właściwie wykorzystane będą przyczyniać się do głębszego zrozumienia tajemnicy Chrystusa: miłości i miłosierdzia Bożego, Wcielenia Chrystusa, Jego odkupieńczego krzyża i Zmartwychwstania, działania Ducha Świętego w poszczególnych wiernych i w Kościele, tajemnicy życia przysłego po śmierci, praktyki cnót ewangelicznych, a także sposobu życia chrześcijan w świecie itp.”

W czasach, kiedy w budowaniu zwyczajów religijnych – powiada Jan Paweł II – chcielibyśmy „wykorzystywać elementy niechrześcijańskie, czy nawet przeciwne chrześcijaństwu”, byłoby czymś niezrozumiałym, gdybyśmy „zaniedbywali elementy mające coś chrześcijańskiego w samych swych korzeniach, nawet jeśli wymagają one przejrzenia i poprawy”.

W koncercie papieskich pochwał pobożności ludowej nie zabrakło również Benedykta XVI. W swoim liście do seminarzystów z 4 października 2010 r. napisał on m.in.: „Oczywiście, w pobożności ludowej są elementy irracjonalne, czasem może nawet pewna powierzchowność. Jednak odrzucanie jej jest całkowicie błędne. Dzięki niej wiara zagościła w sercach ludzi, przeniknęła do ich uczuć, zwyczajów, wspólnego sposobu odczuwania i życia. Dlatego pobożność ludowa jest wielkim dziedzictwem Kościoła. Wiara stała się ciałem i krwią. Oczywiście, pobożność ludowa musi wciąż być oczyszczana, połączona z centrum, ale zasługuje na naszą miłość, bo sprawia, że my sami stajemy się w całkowicie rzeczywisty sposób ludem Bożym”. Słowa te Benedykt XVI powtórzył później w przemówieniu pt. „Pobożność ludowa i nowa ewangelizacja”, które 8 kwietnia 2011 r. wygłosił do uczestników sesji plenarnej Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej.

Toteż *Dyrektorium o pobożności ludowej* zdecydowanie piętnuje towarzyszące niekiedy posoborowej reformie liturgicznej „jawne i pochopne likwidowanie form pobożności odziedziczonej z przeszłości, pozostawiające po niej niczym niezastąpioną pustkę” (nr 1). Wprawdzie w dalszych partiach *Dyrektorium* próbuje tę niechęć liturgistów do pobożności ludowej zrozumieć, niemniej generalnie negatywna ocena tych tendencji nie uległa w tym dokumencie zmianie. Zresztą wsłuchajmy się w stosunkowo obszerny fragment numeru 47:



„Zrozumiałe jest, że niektórzy zbyt surowi przedstawiciele ruchu liturgicznego patrzyli na pobożność ludową z dużą nieufnością i w niej widzieli przyczynę upadku liturgii. Dostrzegali nadużycia w nakładaniu nabożeństw na liturgię lub nawet jej zastępowaniu przez kultyczne formy ludowe. Poza tym chcąc przywrócić czystość kultu Bożego, wskazywali, że modelem takiej czystości jest liturgia pierwszych wieków Kościoła, i w konsekwencji odrzucali – i to w sposób radykalny – te formy pobożności ludowej, które zostały wprowadzone w średniowieczu lub w epoce potrydenckiej. To odrzucanie jednak nie liczyło się w sposób wystarczający z faktem, że formy pobożności ludowej, często zatwierdzone i zalecane przez Kościół, podtrzymywały życie duchowe wielu wiernych i rodziły niezaprzeczone owoce świętości, że miały wielki wkład w obronę wiary i w głoszenie orędzia chrześcijańskiego”.

Pozostał nam do przedstawienia trzeci postulat doktrynalny pod adresem pobożności ludowej. Pojawił się on w prawie wszystkich dokumentach, które tu cytowałem. Teraz przytoczę go z niecytowanego jeszcze dokumentu bł. Jana Pawła II. Mianowicie w swoim przesłaniu z 21 września 2001 r. do sesji plenarnej Kongregacji ds. Kultu Bożego Jan Paweł II mówił: „Formy pobożności ludowej bywają nieraz skażone elementami niezgodnymi z katolicką nauką. W takich przypadkach winny być roztropnie i cierpliwie oczyszczane, a w razie głęboko zakorzenionej niezgodności powinny być zastosowane rozwiązania jasne i natychmiastowe. (...) W zasadzie jednak, jeśli nie są uzasadnione jasne powody sprzeciwu, biskupi winni odnosić się pozytywnie do pobożności ludowej i popierać jej rozwój”.

Wydaje się, że pobożność ludowa może być więcej lub mniej niezgodna z katolicką nauką na trzy następujące sposoby. Po pierwsze, może być naznaczona jednostronnością, po wtóre, „magią, zabobonem, spirytyzmem, dążeniem do zemsty albo konotacją seksualną” (wyliczenie to powtarzam za *Dyrektorium*, nr 12), wreszcie po trzecie, błędem dogmatycznym lub moralnym.

W swojej rozprawie poświęconej pobożności ludowej w średniowiecznej Polsce ks. Grzegorz Ryś twierdzi, że była ona jednostronna w sposób poczwórny: wyrażała ona religię bardziej społeczeństwa niż osoby, bardziej religię prawa niż sumienia, religię rytu bardziej niż nauczania, bardziej religię moralności niż dogmatu<sup>3</sup>. Rzecz jasna, jest to raczej wstępna hipoteza niż dobrze udokumentowana prawda historyczna. Wydaje się to jednak teza rozsądna i możliwe, że te cztery jednostronności rzeczywiście charakteryzowały naszą średniowieczną pobożność. Na pewno warto stawiać sobie pytanie, jakimi jednostronnościami jest naznaczona nasza polska pobożność dzisiaj.

<sup>3</sup> G. Ryś, *Pobożność ludowa na ziemiach polskich w średniowieczu*, Szczecin 1995, s. 47-91.

Jeżeli idzie o skażenie magią, zabobonem i tym podobnymi wynaturzeniami, zapewne wolne są od nich obrzędy i zwyczaje, które już od dawna zakorzeniły się w Kościele. Jest to problem raczej Kościołów młodych, które podejmują wysiłek chrystianizacji tradycyjnych dla swoich kultur, praktyk i obrzędów pogańskich. W społeczeństwach od dawna chrześcijańskich jest to raczej problem pozakościelnej inwazji okultyzmu, wierzeń w reinkarnację czy rosnącej popularności moralnego permissywizmu.

Na końcu kilka słów o błędach doktrynalnych, jakie mogą się zdarzyć na terenie pobożności ludowej. Zacznę od przypomnienia kilku popularnych pieśni religijnych, którym najczęściej zarzuca się błędy doktrynalne. Otóż w jednej z pieśni ku czci Serca Jezusa śpiewamy: „a nasze serca zimne jak lód i próżnym dla nich Twej męki trud”. Ale przecież to oczywiste, że nie jest to bluźniercze zaprzeczenie zbawczej skuteczności męki Jezusa. Słowa te stanowią raczej krzyk płynącego z miłości bólu, że tak marna jest nasza odpowiedź na miłość Serca Jezusowego.

Jeden z moich profesorów bardzo obruszał się na apostołę skierowaną do Zbawiciela w znanej kolędzie, że „opuściłeś śliczne niebo, obrałeś barłogi”. Ale przecież te proste słowa kierują serca śpiewających do kontemplowania uniżenia Syna Bożego i nikt nie słyszy w nich zachęty do kwestionowania prawdy Jego boskości.

Osobiście bronilibym również dogmatycznej poprawności często kwestionowanego fragmentu pieśni *Serdeczna Matko*: „Lecz kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze”. Napisałem kiedyś tekst na ten temat<sup>4</sup>. Zwróciłem tam m.in. uwagę na to, że zdanie to stanowi teologiczną kalkę wersetu Psalmu 106,23: „Postanowił ich wytracić, gdyby nie Mojżesz, Jego wybraniec: on wstawił się do Niego, aby gniew Jego odwrócić, aby ich nie zniszczył”.

Ogólny charakter tego wykładu pozwala mi na to, żeby jedynie zasygnalizować problem niezgodności niektórych przejawów pobożności ludowej z nauką Kościoła. Bardziej rzetelne przedstawienie tego tematu wymagałoby odrębnego referatu. Niemniej pozwolę sobie zwrócić uwagę przynajmniej na dwa lub trzy zjawiska, które budzą doktrynalny niepokój.

Zdarza się – na szczęście, jak dotąd, bardzo rzadko – że niesakramentalne pary, których Kościół nie może dopuścić do ślubu, podejmują jakąś prywatną formę przedstawienia Bogu swojego związku i uzyskania od Niego błogosławieństwa. Zazwyczaj dokonują tego w kościele, nieraz przed Najświętszym Sakramentem. Osobiście jednak odradzałbym zwracać publicznie uwagę na

<sup>4</sup> *Rozgniewany Bóg i Miłosierna Matka*, w: J. Salij, *Praca nad wiarą*, Poznań 1999, s. 26-30.

tak ciężkie obrażanie Boga niegodziwym wzywaniem Jego imienia. Wydaje się bowiem, że tego rodzaju zachowania nie doszły jeszcze do świadomości społecznej i walka z nimi mogłaby je tylko niepotrzebnie rozpropagować.

Doktrynalny niepokój budzą również niektóre zjawiska związane z kultem obrazów. Zdarza się np., że portret papieża albo prymasa Wyszyńskiego jest w kościele zawieszony w takim miejscu, gdzie wolno umieszczać jedynie święte ikony. Kiedyś w jednym z naszych klasztorów zawieszono w pokojach gościnnych krucyfiks z wyobrażeniem Ukrzyżowanego na sposób jehowicki, tzn. z rękami uniesionymi do góry. Święte Oficjum dekretem z 29 marca 1916 r. musiało protestować przeciwko przedstawianiu Matki Najświętszej w szatach kapłańskich. Dzisiaj różne pobożne panie propagują obraz Pana Jezusa Miłosiernego w złotej koronie na głowie.

Bardzo możliwe, że w trakcie dyskusji zwrócimy sobie uwagę na szereg innych niepokojących przypadków nieliczenia się ze świętą tradycją oraz z religijną wrażliwością Kościoła.

#### Summary

#### POPULAR PIETY IN TERMS OF CATHOLIC ORTHODOXY

The author of the article, *Popular Piety in Terms of Catholic Orthodoxy* argues that the term 'popular piety' refers to a variety of cultural manifestations of either a private or communal character, which in the Christian faith are predominantly expressed not so much in liturgy as in the forms deriving from the cultural and mental specificity of the particular nations or social groups. (The Directory on Popular Piety and the Liturgy issued on 17<sup>th</sup> December 2001, issue no 9). Consequently, three postulates come to the fore. First, popular piety complements liturgy. Secondly, it should be given a certain amount of leeway for the various forms which are not always liturgically accurate. Thirdly, one should patiently and thoughtfully strive for improving the forms of popular piety which provoke more opposition than approval on part of the faithful.